

Kameruj, Franiu, kameruj

Wakacje. Trudny czas dla górskiej przyrody i dla rozkochanego w niej turysty, wspinacza, kontemplatora. Pełnia vegetacji, obfitość życiowej energii, feeria barw, zapachów, ale... do raju daleko. Surowa natura przeżywa obłężenie przez rodzaj ludzki wraz z całym zło-dziejstwem jego inwentarza. Kto żyw, a nawet i ledwo żyw rusza na szczyty (z pomocą kolejki linowej) lub choćby w doliny (o własnych siłach). Szczery miłośnicy walczą o miejsce w szeregach wakacyjnych gości. Walka to mozolna i niewdzięczna. Staranowani, zahukani, w strzępach i bez ducha dobrną w końcu do celu. A ile nerwów przy tym.

Swego czasu Wanda Rutkiewicz proponowała: „nie ułatwiać ludziom wejścia w Tatry”, pomysł ten lansował również Włodek Cywiński, także na łamach „Tatr”. Nie chodziło o zamykanie gór, ale o pozostawienie ich w stanie względnie nienaruszonym, bez asfaltów, kolejek, „karmników”, jakimi są schroniska. Idea była szczytna, choć chyba niewykonalna przy powszechnym trendzie do maksymalnej wygody. Dziś nawet po bułki „wyskakuje się” samochodem.

Cóż, i asfalt, i kolejki nie byłyby takie groźne, gdyby nie brak samoświadomości, kultury bycia i wrażliwości. Gdyby nie bezduszność i miernota panująca.

Nie chcę brać udziału w tej smutnej grze pozorów, w którą gra społeczeństwo. Nie chcę ze spuszczoną głową mówić TAK na każdy przejaw złego wychowania. Sprzeciw wobec komercji, wobec zmieniającej się co sezon mody, wobec eksploatacji wszystkiego i wszystkich dla własnej przyjemności, dla zysku. Bunt przeciwko władzy wszechobylskiej reklamy, która golizną zachęca do sprzedania własnej duszy. To czuję.

Produkowanie, konsumowanie, zużywanie, szybko, bezboleśnie i bez zastanowienia – oto nowa era. Era postępu, era rozumu, ale i głupoty, hedonistycznej krótkowzroczności. Czas plastikowych reklamówek i plastikowych dusz. Adoracja tego, co młode, płytkie, ale błyszczące – bez szacunku dla dojrzałości i doświadczenia. To

symptomy braku namysłu nad sobą samym i nad sensem swego bycia tu, na Ziemi.

Góry też nie są od tego wolne. Pielgrzymki letnie do najpiękniejszych, ale i łatwo dostępnych zakątków Tatr, Alp, Pirenejów, zaliczanie, bo tak trzeba, bo inni też to robią, choć *de facto* nic w te góry nie ciągnie.

Ale od mówienia TAK do mówienia NIE jest jeszcze daleka droga. Na razie milczę. Wiele jest na tym etapie, czują ten straszliwy fałsz dolinnej rzeczywistości. Raz na jakiś czas uciekają w góry, w prawdziwość, w życie rzetelne, pełną gębą, życie, którego każda chwila ma wartość i cenę wysoką. Ale niebawem nie będzie już do kąd uciekać. Komercja jest wszędzie, dotarła nawet na szczyt Everestu.

Zastępy pseudoturystów, dla których nie urok gór się liczy, ale wygoda i opinia znajomych. Piękna nawet nie zauważą zajęci myciem rąk, szukaniem w plecaku kanapek i nakładaniem przeciwsłonecznych filtrów. Coraz mniej czystego zachwyty, coraz więcej zachłanności i utylitaryzmu.

Ot *exemplum*. Jestem nad jednym z najurokliwszych lodowcowych jezior w Alpach. Żaden człowiek nie wymyśliłby takiej harmonii, gry światła, barw. Może jedynie próbować je uchwycić, namalować, opisać, zdjęcie zrobić. Aż strach się poruszyć, takie ulotne i niesamowite to piękno. Dostojne, nieuchwytnie. Człowiek może na nie odpowiedzieć tylko ciszą, milczeniem. Cisza to sposób na oddanie hołdu Twórcy takiego arcydzieła. A jeśli już coś mówić, to szeptem, by nie spłoszyć czaru, by dać się rozwinąć atmosferze. Tak to widzę. I przecież nie tylko ja. Pisał Franciszek Henryk Nowicki w wierszu *Zawrat* z roku 1886:

*Siadłem – cisza w górach – oko stawów
drzymie,*

*Patrzę w Tatry, w runy przedwiecznej
zagadki;*

*Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli
olbrzymie.*

*Wiatr – bazarz lekkim palcem strunę trąca,
Z wolna uchodzą z serca gorczyzki ostatki,
O! Tu siedzieć i słuchać, i dumać bez
końca!*

I nagle w doskonałość, w ten osobisty taniec z wierchami wkracza chaos. Nadciąga wycieczka, a z nią demokracja, swoboda, luuzik. Każdy robi to, co lubi i co umie. Robi to głośno, hałaśliwie, ze swadą. Zaczyna się niewinnie. Mama pyta synka: – Może tu zejdziesz do wody? – Ale po co? – chce wiedzieć mały. – Umyć łapki.

Tak, ta górską wodą ma okazję wreszcie na coś się przydać, dostała szansę bycia użyteczną dla Człowieka. Wzrok konsumenta (a takim coraz częściej bywa wakacyjny



turysta) oceni staw pod kątem jego przydatności... Wykorzystać, wycisnąć, zabrudzić, zużyć. Papier też tu można wyrzucić, choć może lepiej pod kamień wsadzić. A zresztą, niech leży, kto mi tu co zrobi?

To wycieczka z Polski, może dlatego zwraca moją uwagę, choć analogiczne formuły słychać i w innych językach. – Kameruj, Franiu, kameruj – niesie się po tafli jeziora, a echo utrwała ten boski okrzyk w głowach większości tu przybyłych. A Frania „kameruje” i te papiery, i te łapki, i nawet trochę tego uroku, choć on jakby nieistotny, na plan dalszy przesunięty, oniesmielony, bo w centrum jest Frania, jej szalowa kamera i kotłujący się tłum.

– No i na baniaka! Skaczemy do tej pięciostopniowej wody! – i już Frania odchodzi do lamusa, bo w modernistycznym

świecie musi się coś dziać, zmieniać się musi, więc pierwsze skrzypce gra teraz upasiona grupka piwoszy z żonami. – Ale, kochanie, nie wolno – protestuje żona, tylko na pokaz co prawda, by widziano, że ma nad mężem pełnię władzy. – Jak to nie wolno, w końcu jesteśmy Polakami, którzy łamią wszelkie reguły! – piwosz nie daje się wsadzić pod pantofel, nie kwapi się jednak do realizacji swojego zamiaru, a przecież *performance* „główką w dół” do lodowatej wody ujawniłby jego silny charakter i prawdziwą męskość.

Cała nadzieja w młodym pokoleniu, nieskażonym jeszcze zblazowaniem... – I co, podoba ci się, synku, jeziorko? – docieka spokojny tatuś. – Lipa, tato, chodźmy stąd.

Koniec przykładów. Każdy może mieć swoje, dużo bardziej dosadne – wystarczy

zasiąść na pół godziny nad jakimś morskim okiem i nadstawić ucha.

Góry to miejsce szczególnej wolności. Nie jest to „wolność od” – od zasad dobrego wychowania, od moralności, od Człowieczeństwa. Ta pseudoswoboda, odnosząca się do wszystkiego, co nie jest nią samą z nonszalancją i brakiem szacunku, ma swoją nazwę... Dobrze to ujął Pan Maleńczuk:

*Lepiej zajmijmy się własnym wychowaniem,
Poznajmy swe miejsce oraz w Państwie rolę,
Inaczej chamstwa pogrążą otchłanie
Ojczyznę. I znowu pójdziemy w niewolę.*

I dodam od siebie – pogrążą nie tylko ojczyznę. Ziemię całą pogrążą.

IZA GRONOWSKA

■ Jezioro Miage. Żaden człowiek nie wymyśliłby takiej harmonii, gry światła, barw

